

Albert Świdziński

Dotychczasowa historia rosyjskiej „specjalnej operacji” na Ukrainie jest opowieścią o bolesnej, wielowymiarowej porażce Rosjan, tym bardziej bolesnej, że rozegrała się ona na tych wszystkich płaszczyznach, które uważane były powszechnie za źródło rosyjskiej siły. Od zadziwiającej passywności rosyjskiego lotnictwa przez ograniczoną rolę kompleksu rozpoznawczo-uderzeniowego, WRE i aktywności w cyberprzestrzeni po wojnę informacyjną. Przekonanie o wszechpotężnych zdolnościach Rosji do prowadzenia wojny informacyjnej i kształtowania świadomości społeczeństw Zachodu stało się w ostatnich latach istotnym elementem opisu rzeczywistości politycznej i wytłumaczeniem rosnącego niezadowolenia społecznego, chociażby w Stanach Zjednoczonych.

Autor jest jednak zdania, że narracja ta – którą uważa za nieprawdziwą – obsługiwała w gruncie rzeczy interesy zarówno Rosji (pozwalając jej rzucać ogromny cień, niewspółmierny do faktycznych możliwości), jak i „usankcjonowanych” elit świata Zachodu – zrzucając z nich odpowiedzialność za błędy popełnione w zarządzaniu gospodarką i zmianami społecznymi, doprowadzającymi do złamania kontraktu społecznego. Rosja, posiłkując się narzędziami wojny informacyjnej, nie jest w stanie kreować rzeczywistości i nie jest w stanie stworzyć realnych, strukturalnych podziałów społecznych. To, co natomiast może osiągnąć, to starać się wykorzystywać sztucznie wytworzone bądź realnie istniejące problemy, amplifikując je i odpowiednio preparując towarzyszącą im narrację. Jednak to nie rosyjska propaganda informacyjna doprowadziła chociażby do zwycięstwa Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w USA, ale zdrada klasy średniej i towarzysząca jej niekompetencja amerykańskiego przywództwa politycznego, oraz chciwość amerykańskich elit przemysłowych. To one doprowadziły do wyjąłwienia amerykańskiej bazy przemysłowej, outsourcingowania jej za granicę, a tym samym uwiędnięcia klasy średniej, która w desperacji zagłosowała na Trumpa. Natomiast jest ona – percepcja wszechmocy rosyjskiej maszyny propagandowej – z pewnością skuteczną wymówką, pozwalającą zachodnim elitom odsunąć od siebie odium odpowiedzialności – co jest też na rękę Moskwie, bo umożliwia jej wytworzenie percepcji realnego wpływu na rzeczywistość świata Zachodu.

Mimo wszystko zdumiewać więc musi nieporadność Rosjan na froncie wojny informacyjnej, korespondująca z trudnościami napotykanymi przez rosyjskie wojska. Zaczynając ab ovo – nikt właściwie nie nazywa działań rosyjskich sił zbrojnych na Ukrainie zgodnie z proponowaną przez Kreml nomenklaturą „operacją specjalną”, ale – zgodnie ze stanem faktycznym – wojną. Rosjanie przegrali więc – przynajmniej na Zachodzie, bo w Rosji percepcja konfliktu zdaje się być inna – wojnę o język, podobnie zresztą jak fiaskiem zakończyła się podejmowana przez Kreml próba zdefiniowania konfliktu jako konfrontacji z „ukraińskim nazizmem”. Warto pamiętać, że owa dialektyka była niezaprzeczalnie mocną stroną zarówno rosyjskiej, jak i sowieckiej narracji – i niejednokrotnie skutecznie zakorzeniała się w powszechnej świadomości; tak jest chociażby z rosyjską doktryną deeskalacji nuklearnej, której esencją nie jest doprowadzenie do deeskalacji, ale osiągnięcie zwycięstwa za pomocą eskalacji – taką rolę bowiem pełnią groźby użycia broni nuklearnej w toku konfliktu konwencjonalnego.

Być może jest tak dlatego, że wśród elit politycznych państw Zachodu dość szybko podjęta

została decyzja o odcięciu swej populacji dostępu do rosyjskich kanałów rozprowadzania informacji (poprzez usunięcie kanałów w rodzaju Russia Today), być może dlatego, że społeczeństwa Zachodu przez ostatnie lata zdołały wykształcić większą odporność na zabiegi rosyjskiej maszyny propagandowej. Zdaniem autora jednak Rosja poniosła porażkę przy próbie narzucenia wygodnej dla siebie natury konfliktu dlatego, że w sytuacji zbrojnej napaści na Ukrainę Moskwa nie mogła „zdyskontować” realnie i obiektywnie istniejących pęknięć i problemów społecznych, a musiała wytworzyć wygodną dla siebie narrację organicznie, właściwie od zera – a jej nie da się, lub jest niezwykle trudno wykreować z niczego.

Równie istotne było „utrzymanie się” Ukrainy w walce na początkowych etapach konfliktu, kiedy to Rosja próbowała zrealizować błyskawiczną kampanię, której kluczowym elementem zdawała się operacja dekapitacji ukraińskiego przywództwa w wykonaniu wojsk powietrzno-desantowych w Kijowie oraz grup dywersyjnych mających pojmać lub zabić prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo. Zbrojny opór ukraińskich sił zbrojnych uniemożliwił Rosjanom skuteczne przeprowadzenie „Blitzkriegu”, a elementy kształtowania przestrzeni informacyjnej odegrały niezwykle istotną rolę w postrzeganiu szans na skuteczne przeciwstawienie się rosyjskiej agresji – zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym. Prezydent Zełenski, który nie tylko odmówił (sugerowanej mu przez Stany Zjednoczone) ewakuacji z Kijowa, ale zadbał także, aby jego obecność w przestrzeni publicznej (dzięki nagrywanym przez niego i członków jego gabinetu filmom udostępnianym w telewizji i mediach społecznościowych) nie tylko galwanizowała (poprzez danie przykładu) wolę walki ukraińskiego społeczeństwa, ale też niejako wymusiła reakcję państw Zachodu.

Ta nie była wcale pewna; warto pamiętać, że apelujący do niemieckich decydentów o pomoc w pierwszych godzinach konfliktu ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk usłyszał w odpowiedzi, że „nie ma sensu wam pomagać, zostały wam godziny”. Niemal z miejsca jasne stało się więc, że jeżeli tylko Rosjanie zrealizują swoje cele wojenne szybko, rzucając Ukrainę na kolana w dobę, te wszystkie państwa, które nie są egzystencjalnie zagrożone rosyjskim ekspansjonizmem, odetchną po kryjomu z ulgą, po czym bezzwłocznie umyją od wojny na Ukrainie ręce. Zachód wyrazi, rzecz jasna, najwyższe oburzenie, politycy niemieccy czy francuscy paradować będą z flagą Ukrainy wpiętą w klapę garnituru, ba, może na Rosję nałożone zostaną ograniczone sankcje – ale będzie to tylko niezbędna wśród ludzi cywilizowanych kurtuazja (i hipokryzja, która, jak mawiał Franciszek książę de la Rochefoucauld, jest hołdem, który występki składa cnotcie). Zachód – obok relatywnie minimalistycznych w swym wymiarze sankcji, wyrazów oburzenia oraz modnego obecnie odpowiednika pisania kredą na chodnikach, a więc filtrów z flagą Ukrainy na zdjęciach profilowych na Facebooku – zdecydował się na udzielenie realnej pomocy Ukrainie dopiero w sobotę, trzy dni po rozpoczęciu konfliktu. Miało to więc miejsce w momencie, kiedy stało się jasne, że Ukraina wytrzymała pierwsze rosyjskie uderzenie, a Kreml czeka w najlepszym razie trudna operacja zdobywania miast, a w dłuższej perspektywie być może również operacja typu COIN (counter-insurgency, przeciwpartyzancka).

Niemal pierwszego dnia wojny powstały również jej „mity założycielskie”, takie jak chociażby „duch z Kijowa” – a więc pilot ukraińskich sił powietrznych, który w pierwszych dniach konfliktu miał zestrzelić co najmniej pięć rosyjskich samolotów, uzyskując tym samym status asa myśliwskiego. Oczywiście jest to niemożliwe, a pobieżna nawet analiza niektórych filmów

przedstawiających zestrzelenia „ducha z Kijowa” pozwala stwierdzić, że są one fałszywe. Innym przykładem mitu założycielskiego była chociażby historia „bohaterskich obrońców Wyspy Węży” – a więc małego kontyngentu ukraińskiej straży granicznej, stacjonującego na małej wyspie na Morzu Czarnym, pomiędzy Rumunią a Ukrainą. Według przekazów strony ukraińskiej, które obieły następnie cały świat, wybijając się na czołówkę doniesień o przebiegu konfliktu, ukraińscy pogranicznicy na Wyspie Węży w odpowiedzi na wystosowane przez rosyjski okręt wojenny wezwanie do poddania się kazali Rosjanom „spierdalać”, ginąc następnie w wyniku ostrzału. Ów mit, przywołujący skojarzenia z postawą Spartan pod Termopilami, również okazał się nieprawdziwy; okazało się, że wyspy bronił kontyngent liczący nie 13 osób, ale 82; zostały one przez Rosjan wzięte do niewoli. Warto zauważyć, że choć Rosjanie informowali o tym od samego początku, ich narracja w żaden sposób nie zdołała przedostać się do świadomości opinii publicznej. Co więcej, nawet po tym, gdy strona rosyjska zdołała udowodnić, że obrońcy Wyspy Węży zostali wzięci do niewoli, nijak nie wpłynęło to na percepcję wiarygodności Ukrainy, podobnie zresztą jak regularnie uaktualniane przez ukraiński MON szacunki dotyczące rosyjskich strat w ludziach i sprzęcie, co do których nie ma wątpliwości, że są wyolbrzymione. W obecnym nastroju wzmożenia emocjonalnego owa dezinformacja strony ukraińskiej przeszła na Zachodzie niemal bez echa. W pewnym momencie jednak wzmożenie owo opadnie, a ogromna obecnie amplituda emocji w społeczeństwach Zachodu się wypląszczy. Dla Ukraińców niezwykle ważne będzie, aby moment ten odpowiednio zidentyfikować i stonować przekaz. Nie zmienia to faktu, że w kluczowym w kontekście postrzegania konfliktu przez opinię międzynarodową momencie – a więc w pierwszych jego dniach – machina propagandowa strony ukraińskiej (o której istnieniu, w przeciwieństwie do maszyny rosyjskiej, nie wiedzieliśmy) całkowicie zdominowała narrację i zdefiniowała naturę konfliktu, katalizując odpowiedź czułych na reakcję swych wyborców polityków świata Zachodu. Państwo ukraińskie zadbało także o odpowiednie wyeksponowanie innych działań, takich jak utworzenie specjalnego numeru telefonu dla matek rosyjskich żołnierzy walczących na Ukrainie, organizowanie konferencji prasowych z udziałem pojmanych rosyjskich żołnierzy oraz wreszcie skrzętne informowanie o zabitych rosyjskich oficerach wyższej rangi, które to działania zostały przeprowadzone z budzącą podziw sprawnością i wyczuciem.

Wszystko to umożliwiło zademonstrowanie urbi et orbi, że Rosjanom nie udało się „złamać kręgosłupa” ukraińskiej państwowości i nie udało się im doprowadzić do scenariusza afgańskiego, a więc wywołania kaskadowego, postępującego poczucia klęski i demoralizacji wśród miejscowej populacji i członków sił zbrojnych, oraz niemal wymusiło zaoferowanie Ukrainie realnego wsparcia przez wspólnotę międzynarodową. Przypieczętowało to wreszcie, jak się wydaje, klęskę rosyjskiego projektu imperialnego na Ukrainie – jeżeli nie natychmiastową, to w średnim lub długim terminie.

Kluczową rolę w kształtowaniu percepcji informacyjnej odegrały – jak się wydaje – obok instytucji państwowych również działania podejmowane spontanicznie przez obywateli Ukrainy. Od początku konfliktu wszechobecne były zdjęcia przedstawiające zniszczony rosyjski sprzęt wojskowy, nagrania z protestów ulicznych w zajętych przez Rosjan miastach, dokonywane na gorąco nagrania z przesłuchań pojmanych rosyjskich żołnierzy, spontaniczne akcje produkowania koktajli Mołotowa czy też skrzętne dokumentowanie przykłady dokonywanych przez rosyjskie wojska zbrodni wojennych (vide: ostrzał szpitala położniczego w Mariupolu). Strona ukraińska (zarówno elementy ukraińskiego aparatu państwowego, jak i prywatne media

oraz, co być może najważniejsze, społeczeństwo) niemal natychmiast niezwykle aktywnie – i z niewiarygodnym wręcz wyczuciem – zajęła się kształtowaniem percepcji konfliktu, jego natury i przebiegu, szczególnie w mediach społecznościowych. Od zdjęć i filmów przedstawiających ataki rosyjskiej artylerii na ośrodki miejskie poprzez filmy z przesłuchań rosyjskich żołnierzy i akty oporu wobec rosyjskich żołnierzy po nagrania przedstawiające rozbite rosyjskie kolumny niemal natychmiast stworzono obraz – bardzo możliwe, że prawdziwy – w myśl którego rosyjscy żołnierze nie tylko przegrywają, ale też dopuszczają się licznych zbrodni wojennych. Jednocześnie udało się – najprawdopodobniej dzięki samodyscyplinie nagrywających – zminimalizować ekspozycję tych nagrań, które mogłyby w złym świetle postawić Ukraińców. Zadbano też o niepublikowanie materiałów pokazujących straty w sprzęcie ukraińskich sił zbrojnych, które – dzięki informacyjnej żelaznej kurtynie, oddzielającej świat Zachodu i „ruski mir” właściwie nie pojawiają się w medialnym mainstreamie.

Należy natomiast być świadomym, że Ukraina, choć doskonale jak dotąd prowadzi wojnę narracyjną, nie zdoła odnieść dzięki niej ostatecznego zwycięstwa. Należy odróżniać narrację i budującą ją mity od rzeczywistości, i nie ulec pokusie nadawania efektom wojny propagandowej większego, niż należy ciężaru gatunkowego.

Jak w ostatnich latach w zbiorowej świadomości utrwalił się mit „trzymetrowych” Rosjan i potęgę rosyjskiego oręża, tak zachodzi niebezpieczeństwo, że teraz, po – ujmując rzecz eufemistycznie – mniej niż satysfakcjonującym przebiegu kampanii ukraińskiej i następującym po nim tego właśnie mitu upadku może pojawić się inny zafałszowany obraz rzeczywistości. Rosjanie i ich siły zbrojne mogą być postrzegani jako liczący nie trzy metry, ale metr czterdzieści w kapeluszu; jako niekompetentni, słabi, dysponujący przestarzałym wyposażeniem i źle wyszkoleni. I chociaż obecnie percepcja taka obsługuje interesy Rzeczypospolitej, zachęca bowiem Ukrainę do dalszego oporu oraz ogranicza obawy zachodnich sąsiadów wobec eskalacji vis-à-vis Moskwy, to ani na moment nie można zapomnieć, że w istocie jest to obraz rzeczywistości równie wykrzywiony i odległy od stanu faktycznego, co ten przedstawiający Rosję jako kolosa. Rosjanie wyciągną z przebiegu kampanii ukraińskiej wnioski – i o ile gambit Putina nie doprowadzi do załamania się rosyjskiej państwowości (jakkolwiek piękna i miła polskim sercom jest ta wizja, nie należy na nią liczyć), wrócą silniejsi. Jak to bywa w czasach wzburzenia i gorączki wojennej, utrwaliło się wreszcie przekonanie, że o pewnych rzeczach „nie trzeba głośno mówić”; i być może rzeczywiście tak jest – ale nawet cynicznie uznając postępowanie to za zasadne, nie wolno popełnić kardynalnego błędu polegającego na uwierzeniu we własną (i cudzą) propagandę.

Albert Świdziński - Strategy&Future

<https://strategyandfuture.org/wojna-informacyjna-na-ukrainie/>